DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Sierpnia 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

ZAPATRYWANIE SIĘ MOSKALI NA KWESTYĄ WŁOŚCIAŃSKĄ.

Przy dzisiejszém *uporządkowaniu* Europy, tak dowcipnie urządzono stósunki ludów do rządów, że, chcąc mówić o ogólném usposobieniu jakiegokolwiek kraju, trzeba koniecznie zapatrywać się oddzielnie na rządzonych, oddzielnie na rządzących, jako na dwa przeciwieństwa, mające odmienne cele, odmienne widoki i odmienne opinie. Są to niby dwa piérwiastki, nieposiadające najmniejszego powinowactwa, wrzucone gwałtem do jednéj chemicznéj butelki. Odróżnisz je gołém okiem, bez pomocy analizy, a pomimo to, musi jedno istnieć obok drugiego, dla tego tylko, że zmieszano je razem.

Oddzielność ta, odmienność i brak powinowactwa, bardziéj może jak gdzieindziéj widocznémi są w Rossyi. Uwydatniły się one wobec kwestyi włościańskiéj, którą Aleksander II *zaintrygował* wszystkie klasy społeczne. Użyliśmy umyślnie wyrazu "zaintrygował", bo nim najlepiéj określa się ten ruch niezwyczajny umysłów, do jakiego niespodzianie przyprowadzonémi zostali: bezpośrednio—szlachta, czynownictwo, i włościanie; pośrednio—kupiectwo, wojsko i duchowieństwo, a który, pod względem effektu, podobnym jest do skutku jaki sprawia w obozie fałszywy alarm, używany niekiedy przez pilnych w służbie jenerałów.

Wypowiedzieliśmy już zdanie nasze o doniosłości aleksandrowskich reform i nie mamy potrzeby powtarzać go. Uważamy reformy te jako "*expedient*", przedsiewzięty dla złudzenia optyczne—że tak wyrazimy się—zbyt krótko widzących ludzi a wymożony koniecznością zagadania byle czém dokuczliwego dopominania się ducha czasu o wyzwolenie milionów istot człowieczych z niewoli, z poniżenia, z zwierzęctwa. Trochę dla Europy, trochę dla własnéj spokojności rzucił Aleksander II wielkie dwa wyrazy: "uwolnienie chłopów" i wyrazy te wsparł komentarzami płatnego dziennikarstwa, które w Rossyi i poza Rossyą z góry zachwyca się dobrodziejstwy młodego cara. Są ludzie po za Rossyą, biorący na seryo dziennikarskie twierdzenia; są ludzie w Rossyi z dobrą wiarą dający się oszukiwać motywami rozporządzeń rządowych i pozorami zwolnienia węzłów niewolnictwa; są tu i tam ludzie trwożący się emancypacyjném usposobieniem cara i zapytujący się: "dokąd on nas prowadzi... do rewolucyi, do rzezi?.. szlachtę, tę uznaną podporę tronu, pozbawia zasłużonych przywilejów,—czynowników, te uznane narzędzia despotyzmu, zniechęca, odejmując im możność kradzenia i zdzierania, możność będącą jedyną w Rossyi rękojmią ich wierności,—chłopstwo rozzuchwala nadzieją przyszłości takiéj, która, gdyby została urzeczywistnioną, wywróciłaby porządek rzeczy, stanowiący główną podporę ciężkości moskiewskiego państwa." Jedni winszują sobie nowego stanu rzeczy, drudzy przerażają się widmami wyrazów, do których trudno im znaleść klucz, ukryty w odmęcie krzykliwego chwalenia Rossyi przez moskiewską, niemiecką i francuzką prassę. Już gdyby nic innego, to to samo usiłowanie zakrzyczenia zdrowego rozsądku wprawia w podejrzenie czystość carskich zamiarów; ale mamy co innego: mamy dowody *quasi*-opamiętania się ludzi, którzy zrazu, na odgłos: uwolnienie poddanych, uderzyli czołem przed Aleksandrem IIgim. Mówimy o londyńskich redaktorach "Dzwona" (*Kołokoł*). Zerwali oni z caryzmem; uniepodleglili się moralnie; jawnie i otwarcie cisnęli moskiewskiemu despotyzmowi rękawicę pod nogi, a pomimo to wszystko, 1° Stycznia 1858 roku (ark. 7), wydrukowany wielkiémi literami zagłówek: *uwolnienie poddanych* (*Oswoboždenie Krestian*), napisali:

"Chcieliśmy śledzić wszelkie szczegóły rządowych rozporządzeń z przeszłego roku, lecz szczegóły znikają wobec wielkich zdarzeń, które spełniają się w ojczyznie i zamiast ścigania drobnostek zaczynamy 1858 rok powinszowaniem Aleksandrowi IIgiemu za początek wyzwolenia poddańskiego stanu. Jesteśmy przekonani, że nie obojętnie przyjmie on to gorące powinszowanie od ludzi, którzy nie potrzebują obawiać się go, którzy osobiście, dla siebie, niczego nie oczekują i niczego od niego nie proszą, powinszowanie wolnych rossyjskich ludzi—carowi, niszczącemu niewolnictwo. Szczęśliwi jesteśmy, że tém możemy rozpocząć nowy rok; oby on rzeczywiście stał się nową dla Rossyi erą".

I cały ten artykuł noworoczny Dzwonu dzwoni carowi na cześć, na sławę, tłómaczy trudność jego położenia, gniewa się na szlachtę-obywateli (*pomieszcziki*) i kończy się wyrazami: "naprzód Rossyo, naprzód!" A chociaż krytyczny rozbiór wykazuje niedostateczności, chociaż bliższe przypatrzenie się reskryptowi z 20 Listopada 1857 roku przyprowadza redakcyi uwagi, że "nigdzie w reskrypcie wyzwolenie chłopskiego stanu nie jest wymienioném po nazwisku, a tylko dorozumiewać się go można w wyrażeniach: "polepszenie chłopskiego bytu," pomimo to jednakże *Dzwon* wierzy w wyzwolenie i tylko wymaga od rządu, "aby on był silnym i stanowczym, niewzruszonym i nieustraszonym w urzeczywistnieniu wyzwolenia poddańczego stanu."

Redaktorowie Dzwonu, wyrażający opinią pewnéj części oświeconéj, postępowéj i liberalnéj społeczeństwa rossyjskiego—klasy, któréj wyobrażenia o postępie i liberalizmie są jeszcze w stanie przechodnim: szukają dla siebie gruntu i punktu wychodniego, z których mogłyby swoje: "jesteśmy" przygotować do apelu, jaki duch wieku robi od czasu do czasu na przeglądach rewolucyjnych zdemokratyzowanéj Europy—zbytecznie pospieszyli się z powinszowaniem. Może *Nord* ich przekonać potrafił; może im się zdawało, że Aleksandra można jak źle uczącego się studenta, zachęcić do pilności pochwaleniem go, gdy mu uda się przypadkiem wyuczyć się dobrze lekcyi; ale najpodobniéj ta przechodniowość liberalno-postępowego ich charakteru, wprowadziła ich w błąd i ukazała im cara, jako instrument wyzwolenia włościańskiego, a zatém i przyszłéj pomyślności Rossyi. Z zapałem mówią oni o Aleksandrze: "Od dnia (Dzwon, ark. 9) jak Aleksander II podpisał piérwszy akt, którym publicznie wypowiedział, że stoi na stronie wyzwolenia poddanych, że on tego chce, od tego czasu zmieniło się położenie nasze w zględem niego.

"Mamy do czynienia nie z przypadkowym spadkobiercą Mikołaja—ale z silnym działaczem, otwierającym nową erę dla Rossyi, on o tyle jest następcą 14 Grudnia+) o ile Mikołaja. On działa z nami dla wielkiéj przyszłości.

"Imie Aleksandra II należy odtąd do historyi(?); jeźliby panowanie jego skończyło się jutro, jeżeliby on padł pod ciosami jakicheś podstępnych oligarchów, buntowników broniących pańszczyzny i rózgi—wszystko jedno. Początek wyzwolenia poddanych uczynionym jest przez niego, następne pokolenia o tém nie zapomną."

Przytaczamy wyjątki te umyślnie, aby czytelników Demokraty oznajomić dokładnie z liberalizmem najliberalniejszych Rossyan. Przypuścili oni możliwość pogodzenia caryzmu z postępem, inaczéj: uporządkowania postępu przez caryzm. Uprawdopodobnili niepodobieństwo: postawili razem lud i cara, zapomniawszy, że w Rossyi, na drodze rzetelnego postępu, jako przeszkody bez zwalenia których nie można iść naprzód, stoją: interes despotyzmu utrzymania ludu w ciemnocie i zależności, odwieczne prawidło absolutyzmu *divide*

+) Spisek Pestla.

et impera i nakoniec Polska, która za najmniejszém powiewem postępowości, odchyla się od Rossyi, z którą ona w parze iść nie może inaczéj, jak spętana wspólnémi więzami społecznéj niewoli. Dla wprowadzenia postępu do Rossyi, pod jakąkolwiek postacią, chociażby pod postacią wyzwolenia chłopów, potrzeba piérwiéj zwalić caryzm i odczepić się od Polski. Polska swoją a Rossya swoją drogą pójść mogą i rozwijać się jedna obok drugiéj, jako przyjaciółki i siostrzyce; ale nigdy razem, nigdy przez pochłonięcie indywidualizmu jednéj narodowości przez drugą. Zapomnienie to zaznaczamy liberalistom rossyjskim i podnosimy je przed Polską, jako przestrogę piérwszym i drugiéj. Hasłem, obok którego, niby około sztandaru bojowego, zkupili się liberaliści rossyjscy, stało się dla nich wyzwolenie poddanych, samo tylko wyzwolenie, bez względu że Rossyi potrzeba jeszcze wyzwolenia od zbrodni, do któréj przyprowadził ją tenże sam caryzm, który, czy on reprezentowanym jest przez Aleksandra z numerem II, czy przez Aleksandra z numerem I, czy przez Mikołaja, Pawła, Katarzynę lub Piotra, nie może być niczém inném, jeno caryzmem. A ten caryzm nie jest wyosobnioną przypadkowością: stoi on jako opoka na któréj opiera się konstytucyjny i niekonstytucyjny absolutyzm całéj Europy. Posiada więc on podstawy i ma obowiązki: jednych zniszczyć, od drugich odstąpić nie może bez narażenia na niebezpieczeństwo absolutyzmu całéj Europy. Jest to logiczne i naturalne. Możnaż przypuścić aby od téj elementarnéj logiczności odstępować chciał Aleksander II i wyzwalając chłopów,—nie przezywając poddaństwa innym wyrazem, ale wyzwalając rzeczywiście—chciał podkopywać własne fundamenta?..

Liberaliści rossyjscy niedługiego potrzebowali czasu na przekonanie się, że nie zbyt można ufać temu Aleksandrowi II, który "stoi na stronie wyzwolenia poddanych," kiedy on pozwolił publikować: *projekta centralnego komitetu.* W cztery miesiące póżniej z rozpaczą wołają oni: "Cesarzu. Z przestrachem odczytaliśmy projekt centralnego komitetu. Wstrzymaj się! nie zatwierdzaj! Podpiszesz wstyd dla siebie i zgubę dla Rossyi. Jako ludzie uczciwi, w szczerym żalu i w szczerém żądaniu dobra, na wszystko święte, zaklinamy ciebie: nie zatwierdzaj! Namyśl się." (podpisano): *Iskander, N. Ogarew.**

Zobaczmyż co to są za projekta.

Komitet centralny proponuje, naprzód pod tytułem: *organizacyi wiejskich ogółów* (gromad) *na obywatelskich ziemiach i włości,* podział chłopów na wiejskie ogóły i na włoście. Wiejskim ogółem ma być każdy obywatelski majątek, włością 10,000 dusz. Każdy ogół będzie miał swój wiejski sąd. Wiejską administracyą składać będą: zgromadzenie wiejskie, starosta i pomocnicy starosty. Włością zarządzać będzie: naczelnik, włościański starszyna, poborca i pisarz. Decyzye zgromadzeń wiejskich zależą od potwierdzenia obywatela, będącego naczelnikiem gromady. Na czele włości stoi także obywatel, wybierany przez szlachtę i ze szlachty, ale jeżeli szlachcic jaki posiada 10,000 dusz, w takim razie bez wyboru jest urodzonym naczelnikiem włości. Okrom tego, bardziéj dla formy, ustanowioném ma być zgromadzenie włości, składające się z reprezentantów gromad wybieranych z każdych 20 lub 25 domów i zbierające się na wezwanie naczelnika, dla roztrząśnienia interesów ogólnie włość obchodzących. Dodać także należy, że pomimo tych sądów, zgromadzeń i zarządów, obywatelowi służy prawo oćwiczyć włościan, i sądy owe, zgromadzenia i zarządy nic nie mogą postanowić bez naczelnika: we wszelkich zdarzeniach naczelnik zwołuje, przewodniczy i decyduje.

W takim samym duchu ułożonym jest projekt: *zasad administracyi i policyi powiatowéj.* We włości obywatel-szlachciec, w powiecie czynownik-szlachciec stoi na czele, wyobraża sobą sądowniczą i wykonawczą władzę i decyduje w zatargach pomiędzy obywatelem a chłopami. W postanowieniu: 1° *sądów sumiennych,* 2° *sądów powiatowych i* 3° *sądów guberskich,* interesów chłopskich nikt nie reprezentuje—wszędzie zasiada szlachta. "W ogólności—powiada Dzwon w konkluzyi—kierunek projektów centralnego komitetu jest połączeniem obudwóch zaraz Rossyi (oligarchii i czynownictwa) w jedną. Powtarzam—jest to kierunek oligarchiczno-czynowniczy, t. j. połączenie wszystkich nadużyć szlachty i wszystkich nadużyć czynownictwa w jedno nadużycie, w którém nie będziemy wiedzieli, czemu bardziéj dziwić się—niesprawiedliwości i niesumienności, czy niewiedzy i głupocie. Od takiego centralnego komitetu nie można było spodziewać się innych projektów: on składa się ze szlachty i czynowników. A u nas szlachcic jest czynownikiem a czynownik—szlachcicem. Połączenie więc było nieuniknioném, w celu *oszukać cesarza* i oszukać naród.

"Rezultatem tego będzie, że chłopi pójdą na noże.

"My nie chcemy rozlewu krwi; chcemy porządnego obywatelskiego rozwoju w Rossyi. Do rozlewu krwi przyprowadzą podobne projekta i opinie większości szlachty, projekta i opinie niesumienne, jednostronne, bezsensowne i głupie."

Podzielamy tę konkluzyą z wyjątkiem przypuszczenia celu projektów *oszukania cesarza,* i dziwi nas, że Dzwon nie przewidział ich, jako będących logicznym wynikiem zasadniczego reskryptu carskiego (z Nowembra 1857 roku). Nie: komitety moskiewskie nie oszukują cesarza, ale cesarz oszukuje liberalistów rossyjskich, wymagających po nim rzeczy niepodobnych. Czegoż bo oni chcą: zkorumpować Aleksandra II i przeciągnąć go na swoją stronę?.. Napróżno!.. Przepowiadamy im, że historya będzie mogła Aleksandra II pochwalić tylko tak, jak Czartoryski chwali Aleksandra Igo: "chciał zrobić wiele dobrego, ale nic nie zrobił." ** Może sobie car wypowiadać rozmaite, najlepsze, najmiłosierdniejsze i najpostępowsze chcenia i życzenia, ale urzeczywistnieniu tych chceń i życzeń stoi na przeszkodzie jego carskie stanowisko, to fatalne *memento mori* despotyzmu, kierujące krokami jego. Bez zwalenia caryzmu nie masz dla Rossyi zbawienia.

*) Dzwon, Nr. 21 z 15 Sierpnia 1858 r.

**) Zobacz mowę Czartoryskiego w broszurze p. t. Biesiada Krzemieniecka w 1857 roku.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 31 Sierpnia 1858.

W Hotelu Lambert na pensyi panien polskich, sposobionych na guwernantki do domów polskich w kraju, gdzie o uczeniu języka narodowego mało dbają, wynaleziono osobliwszy sposób nadgradzania uczennic pieniędzmi: bo w sprawozdaniu widzimy tego dowód. Pomysł to i dar pana Władysława Zamojskiego, podobny innym jego pomysłom pieniędzmi nagradzania najemnictwa w wojsku obcém męższczyzn i kolonizacyi kobiet; jest to jakieś nieszczęście przywiązane do téj familii, która czego się dotknie, najczęściéj splami. Nadgroda materyalna robi człowieka zwolennikiem kruszcu, wytępia to uczucie narodowe polskie, które zawsze bywało oddalone od episierstwa; i pomimo że już nieco dawniéj jedna panna na téj pensyi nie przyjęła sukni, a wzięła książkę, to nie zatamowało naśladownictwa francuzkiego. Inaczéj to ocenił młody polak Psarski, uczeń szkoły Komunalnéj w Paryżu, syn bardzo biednéj emigranckiéj rodziny, który tego roku odebrawszy piérwszą nadgrodę, nie przyjął przyłączonéj do niéj ofiary 200 franków, zatrzymawszy tylko książkę. Zadziwienie było Francuzów wielkie, nalegania nie skutkowały, i musiano ten dar innemu uczniowi francuzowi przyznać. Niechże przynajmniéj rodacy wiedzą o postępku młodego Psarskiego, który z rodziców polskich w emigracyi zrodzony, czuł co to godność narodowa. Bodaj i ten przykład wskazał w instytutach polskich drogę postępowania: bo dary pieniężne od osób, które na potępienie zasłużyły, nie zdołają zmazać czynów szkodliwych, i powrócić czci ludziom którzy ją stracili.

Nadzwyczajna wiadomość zakrwawiła serca nasze, bo oziębłość krajowców względem Piotra Wysockiego przechodzi wszelkie nasze pojęcie: ten męczennik sprawy naszéj jak wiecie powrócił z Syberyi a osoba która z nim mówiła daje nam tę następną wiadomość: "Wysocki otrzymał pozwolenie mieszkania w Królestwie, gdzie miał swoich znajomych i przyjaciół w miasteczku Warcie. Przybywszy tam nie znalazł osób do których spieszył, bo już pomarli, i chwilowo przyjął gościnne shronienie u lekarza miejscowego biédnego, któremu nie chcąc być ciężarem, umówił się z młynarzem, że mu złp. 40 miesięcznie za kwaterę i stół płacić będzie, a w dodatku uczyć syna po polsku czytać i pisać. Miał on handel my-

dła na Syberyi, z którego nietylko jego własne, ale kilkunastu rodaków było utrzymanie. Gdy otrzymał amnestyą sprzedał zapasy i przewieziony został kosztem rządowym do Królestwa. Zapasy własne wyczerpawszy mniemał, że rodacy zajmą się jego losem, lecz ci z którymi miał sposobność mówić, oświadczyli, że rząd daje powracającym z Syberyi pomoc: on go odmówił dwókrotnie pomimo namów urzędników, aby przedstawił żądanie. Młynarka nieukontentowanie miała oświadczyć z powodu, iż zalega w opłacie miesięcznéj: chodzi w łapciach i sukmanie, i nie narzekając na biédę ani nie chcąc nic mówić o tém co cierpiał, słucha opowiadania o żyjących za granicą znajomych i przyjaciołach! Mówiłem obszernie z osobą która widziała Wysockiego, niewolno mu oddalić się daléj jak milę jednę od Warki przez lat 3, lecz i to ma być zmoderowane: w piérwsze potrzeby zaopatrzony, mianowicie bieliznę, ale lubo już 10 miesięcy bawi na miejscu, ledwo drobne wsparcie otrzymał. Obietnice mu zrobiono z trzech stron, ale to nie nakarmi głodnego; mówi on, że bodaj mógł dawnych kollegów zobaczyć, i że był szczęśliwszy na Syberyi materyalnie bo niepodległy, a tu go wszystko smuci. Nie pragnie tylko by mu jaki rodak dał na dożywocie chałupę i trochę roli, którą by mógł uprawiać i żyć pracą rąk swoich, jak żył z roboty mydła: ale żaden nie myśli o téj małéj pomocy, którą jak mu wolno będzie oddalić się—znajdzie.

PRZEJAZD CARA PRZEZ POLSKĘ.

Przejażdżki głów koronowanych przez kraje podległe ich berłu, stały się dziś potrzebą, nałogiem, modą, manią. Wszyscy jeżdżą: cesarz Francuzów, cesarz austryacki, car moskiewski, papież rzymski, nawet królowa hiszpańska; jeden tylko król neapolitański nie dał się dotąd porwać szałem podróżowania. Wszystkie te podróże cesarskie i królewskie są hołdem dla opinii świata. Do utrzymania się na tronie nie dość mieć tytuł dziedziczny lub mandat wydarty gwałtem woli ludowéj, ale potrzeba jeszcze starać się zawsze i nieustannie o otoczenie go co raz swieższą, głośniejszą i obszerniejszą popularnością. A ponieważ rządy absolutne i zaborcze, nie mogą pozyskać rzeczywistéj przychylności u narodów ujarzmionych i zawojowanych, jako mające sprzeczny z niémi interes, muszą starać się przynajmniéj o zjednanie sobie pozornéj, sztucznéj, fikcyjnéj popularności. Ztąd to pochodzą te ciągłe gonitwy cesarzów i królów wzdłuż i wpoprzek ich krajów, dla zbierania, wyłudzania, podchwytywania, wydzierania, a głównie, dla łatwiejszego zmyślania i wpierania oznak przychylności poddanych. Ztąd to, im który rząd więcéj ciemięży, krzywdzi, obdziera, męczy i zabija rządzonych, tém skrzętniéj, mozolniéj ugania się za ich oklaskami; dla tego to cesarz Francuzów musi wciąż podróżować po Francyi, i zdaje się, że w chwili, kiedyby Monitor przestał ogłaszać okrzyki: niech żyje cesarz, skończyłoby się jego panowanie. Ztąd téż osobliwie kraje zawojowane i prowincye najnieprzychylniejsze stały się najbardziéj ulubionémi okolicami dla wycieczek panujących: dla królowéj hiszpańskiéj—siedziby i jaskinie byłych gerilasów karlistowskich; dla papieża—Delegacye, których uciemiężenie przez fanatycznych, rozpustnych, chciwych i okrutnych księży-urzędników oburzyło nawet Zbór paryzki złożony prawie z samych pełnomocników rządów despotycznych; dla cesarza austryackiego—okolice Tarnowa, pobojowiska Węger i Włoch nieoschłe z krwi zabitych i pomordowanych kroci dzieci i starców, bohaterów i męczenników; dla Cara Moskiewskiego—Polska, zamordowana przez niego ofiara.

A ponieważ zapowiedziana nam jest własnie powtórna wizyta cara moskiewskiego do Polski, obowiązkiem naszym jest powiedzieć kilka słów o jéj znaczeniu, dążności i następstwach politycznych w szczególności.

Dopóki Car moskiewski przejeżdżał przez Polskę, jako nieubłagany zwycięzca z zagniewaném czołem, z groźbą na ustach, z ukazem prześladowań w zanadrzu, i zgromadzał około siebie samych służalców zastraszonych, unikając styknięcia z polskim żywiołem, dotąd przejazdy jego były dla nas obojętnémi i nie mającémi żadnego znaczenia wydarzeniami, prostém i nieuniknionėm następstwem stanu ujarzmienia, a nie wywołując manifestacyi przychylności i nie rodząc fałszywych i zwodniczych nadziei, nie dawały powodu do złudzeń, któreby rozpraszać, i do niebezpieczeństw o którychby ostrzegać należało. Postawionych dla przyjęcia Mikołaja bram tryumfalnych, wysłanych deputacyi, powiedzianych mów i zarządzonych dla niego balów nikomu nie przyszło na myśl uważać za dowód entuzyazmu polskiego dla pogromcy powstania Listopadowego. A dopóki Polska czuła krzywdę sobie wyrządzoną, nienawidziła Cara, jako sprawcę i główne źródło jéj nieszczęść politycznych, dotąd pomimo chwilowéj bojaźni, mogła być pewną swojéj przyszłości. Opinia europejska Polski nieméj, nawet Polski drżącej z przestrachu, nie mogła jeszcze uważać za Polskę przychylną carowi, czyli, za prowincyą wcieloną do Caratu.

Lecz inaczéj rzeczy stają, odkąd posiadamy Cara, który wszędzie i zawsze, a zatém i w Polsce, chce uchodzić za dobrodzieja i reformatora, odkąd w podróżach przez Polskę niewątpliwém jego życzeniem jest wywołać okrzyki radości polskiéj, odkąd do ułożenia ceremoniału przyjmowania go zaczynają należeć nietylko sami czynownicy, ale pewna część społeczeństwa polskiego, odkąd do odwiedzin carskich wiążą się każdym razem nadzieje otrzymania małych zakładów, lekkich zwolnień i drobnych pozornych ulepszeń, i na długo przed przyjazdem jego przygotowują się w głowach polskich spisy grawaminów do usunięcia i reform do osięgnienia. Tu dopiéro zaczynają przejazdy carskie przez Polskę być szkodliwémi i niebezpiecznémi dla sprawy narodowéj i zatrważać nas swojém częstém powtarzaniem się.

Carowie Moskiewscy wydarciem nam niepodległości wyrządzili nam największą krzywdę, popełnili największą względem nas zbrodnią, bo zabili nas politycznie. Zawojowani, jesteśmy jeszcze Polakami, ale pszestaliśmy być narodem. Nic nas do życia nie powróci tylko odzyskanie napowrót niepodległości. Co nam życia nie wraca, nie może być dla nas dobrodziejstwem. Co trupowi po dobrodziejstwach? Carowie Moskiewscy nie chcą i nie mogą wrócić nam niepodległości; niepodległość musimy od nich wywalczyć; a ponieważ niepodległość jest dla nas wszystkiém, a bez niepodległości jesteśmy niczém, zatém od Carów nie mamy nic do wyproszenia, ale wszystko do wywalczenia.

A chcąc zwycięzką stoczyć walkę z Carem Moskiewskim— bo innéj nie pragniemy, do innéj nie gotujemy się, innéj nie przedsięweźniemy—musimy wszyscy nienawidzić wroga, czuć żywo krzywdą nam wyrządoną, i przedmiot walki uważać jako najwyższe dobro, jako ognisko, do którego zbiegać się powinny wszystkie nasze chęci i pragnienia, wszystkie nasze myśli i uniesienia, wszystkie prace i poświęcenia, jako warunek niezbędny do zbudowania polskiéj przyszłości. Kto zatém za zakład naukowy, lub zwolnienie cenzury. lub jakieś inne drobne ulepszenia, eskontuje nienawiść dla cara, kto do mordercy Polski woła: dobroczyńco, zbawco i za dowód miłości ojczyzny żąda przebaczenia, kto obowiązek poświęcenia się dla ojczyzny na polu walki odracza na poźne lata lub przekazuje następnemu pokoleniu, aby wpiérw nieco poprawić położenie niewolnicze i dożywotnie pozostać w lepszych warunkach poddaństwa, ten przestał być Polakiem, służy carowi i jest nam wrogiem.

Car dobroczyńca, który robi poddaństwo znośniejszém, aby nas zachęcić do pokochania go, jest daleko niebezpieczniejszym dla Polski wrogiem od cara tyrana, który czyniąc poddaństwo nieznośném, budził i ciągle ożywiał w nas pragnienie jaknajprędszego pozbycia się go. Car nienawidzący Polaków krzywdził nas tylko; gdy tymczasem car łagodny i starający się o przywiązanie niewolników polskich dorzuca do krzywdy *zniewagę*, sam sądząc i wmawiając w nas i w świat, że nam miléj być niewolnikami carskimi, aniżeli wolnymi Polakami. Z dwojga złego wybierając, na spotkanie przejeżdżającego przez Polskę cara, woleliśmy widzieć idącego zbladłego z przestrachu i oniemiałego Polaka, aniżeli wykrzykujących w oszołomieniu, głupocie i spodleniu: niech żyje zaborca Polski.

System dzisiejszego rządu moskiewskiego jest zgubniejszym od dawniejszego. Dawny wydarł nam wszystko, dzisiejszy chce wszystko zatrzymać. Dawny traktował nas jako wojennych niewolników, dzisiejszy traktuje nas już jako poddanych. Dawny ciemiężył, męczył nas; dzisiejszy wmawia wierność i żąda zapomnienia krzywd nienaprawionych. Dawny sporu caryzmu z Polską nie uważał za skończony, stał zawsze w pogotowiu do stłumienia buntu polskiego;

dzisiejszy chce z nami ułożyć się, i za drobne nominalne dobrodziejstwa otrzymać uprawnienie zaboru Polski. Dawny walczył z nami bronią fizyczną, przemocą i gwałtem tłumił i tępił ducha narodowego; dzisiejszy zamierza nas sponiewierać, zniedołężnić i spodlić. Dawny z pokrzywdzonéj duszy polskiéj wyrywał jęk boleści; dzisiejszy chce ją skłonić do wydania okrzyku radości. I rzeczywiście w chcwili kiedy byśmy, wszyscy krzyknęli: niech żyje car moskiewski, los Polski byłby na wieki zapieczętowany.

Na szczęście dotąd tylko panowie polscy wydają okrzyk radości. Lecz panowie polscy, którzy sprzedali ojczyznę, którzy każde usiłowanie narodowe dążące do wywalczenia niepodległości odstąpili i zdradzili, którzy na potrzeby Polski nigdy nic ofiarować nie byli w stanie, a na przyjęcie cara mieli zawsze miliony do strwonienia, przestali już dawno zaliczać się do klas społeczeństwa polskiego. Wyrodnym nic nie pozostaje jak tańczyć i bawić się z carem na grobie Polski, dopóki zmartwychwstająca nie wymierzy im sprawiedliwości za ich zbrodnie. Do panów polskich nie mamy żadnéj patryotycznéj pretensyi. Jednakże przypomnić im winniśmy jeden obowiązek—jeżeli spodleni mogą mieć obowiązki—jaki zaciągnęli względem wygnańców i męczenników, kiedy nieproszeni przez nich wyjednali dla nich przebaczenie carskie, to jest: powinni ich utrzymać, aby męczennicy, ginąc na własnéj ziemi z głodu, nie narzekali że lepiej im było w Syberyi, a wygnańcy, uciekając powtórnie za granicę nie rozszerzali wyobrażenia, że w Polsce obsypanéj dobrodziejstwami cara zabrakło dla nich wyżywienia.

WIÉRSZ NADESŁANY Z KRAJU.

Odebraliśmy z Kraju kopią wiérsza, który poniżéj całkowicie umieszczamy. Jest on niejako wyznaniem wiary patryotycznéj nie tylko autora-poety, ale i licznych jego wielbicieli, a tém samém jednym ze świeżych dowodów, że mimo zmiennictwa i zwątpienia w lepszą przyszłość wielu umysłów—głęboka wiara we własne siły i w tryumf sprawy ojczystéj nie przestaje ożywiać narodu. Sądzimy, że umieszczeniem tego wiérsza sprawimy przyjemność czytelnikom Demokraty.

Syrokomla w Poznaniu

Gdy ziemię naszych ojców na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozdzielono z Wilią i Wartą,
Nie mogły w bratniéj uczcie jednéj Matki syny
Sypać soli Wieliczki na chléb Ukrainy;
Nie mógł brzęknąć, przymierzem pobratany starém,
Puhar miodu Kruszwicki z Litewskim puharem.
Jak więźnie, osadzeni każdy w innéj celi,
Łzy nasze i krew naszą osobnośmy leli.
Przez nieugięte kraty i przez grube ściany,
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany.
Co się działo przy Warcie, przy Wiśle, przy Niemnie,
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie.
Tylko wiatr, albo obłok jaśniejszéj postaci,
Przenosił pozdrowienia od braci do braci;
I gdyby nie ta wiara wspólnego Kościoła,
I gdyby nie nadzieja, co rozjaśnia czoła,
Gdyby nie wspólna mowa, która nas kojarzy,
Jużby bracia braterskich zapomnieli twarzy.
Lecz nadto silny węzeł naszą dolę splata,
Po miłości ku Matce rozpozna brat brata;
A jeźli bratni pielgrzym zawita zdaleka,
Pewny go chléb gościnny, pewny uścisk czeka.
Nie rozerwą uścisku, choć potrojne siły;
Nie rozdzielą granice, co wieki spoiły.
Staję dziś między wami jak pielgrzym szczęśliwy,
Pozdrawiam leśny Litwin wielkopolskie niwy,
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał
Dziękuję wam za chleba gościnnego kawał;
Za serca staropolskie do podziału skore,
Za cześć niezasłużoną, którą od was biorę.
Dziękuję za wzruszenia, których mam tak wiele,
Zawiozę je na Litwę i z braćmi podzielę;
A gdy się Litwa dowié, żeśmy zawsze swoi,
To jeden cel przed wami i przed nami stoi.
U nas jest jedność w sercu, choć podział na karcie;
Myśl w myśli, ramie znajdzie w ramieniu poparcie.
I wznowim starodawne praojców przymierze,
I odżyjem w Miłości, Nadziei i Wierze!—
Miły na mnie dziś dola obowiązek kładzie,
Wznosząc dziękczynny toast na waszéj biesiadzie,
Niech przed wami mych ziomków uczucie wysłowię,
Pijąc w imieniu Litwy wielkopolskie zdrowie.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.—List z 13 b. m. z Warszawy zawiera wiadomości, które jeżeli prawdziwe nie są bez interesu. Znaczna część ludności prowincyi Grodzieńskiéj, Mińskiéj, Białystockiéj i Podolskiéj wyznawała dawniéj grecko-unicką religią, to jest, zatrzymując liturgią greckiego kościoła była posłuszna Stolicy Rzymsko-apostolskiéj. Podczas panowania Cara Mikołaja ludność ta przez groźby i gwałty znaglona była przyjąć syzmę; lecz od niejakiego czasu Unici zaczęli powracać do piérwotnéj wiary. Popi syzmatyccy, źli na te nawracania, zanieśli skargę do rządu. Ale Car Aleksander miał im odpowiedzieć, że lubo fakt, który mu przedstawiono, jest smutnym i godnym pożałowania, jednakże popi muszą samym sobie zań podziękować, i powrót ludności do wiary katolickiej przypisać własnemu brakowi wykształcenia, własnéj oziębłości ku parafianom i swemu złemu prowadzeniu się, dla tego téż odmówił im wszelkiéj pomocy do zmuszania mieszkańców, którzy powrócili do piérwotnéj wiary. Skutkiem téj tolerancyi będzie przywrócenie przynajmniéj miliona dusz Kościołowi katolickiemu. Ten list wzmiankuje także o nieustannym napływie wojska moskiewskiego do Polski, dla dopełnienia armii która ma się zgromadzić w obozie pod Warszawą, gdzie wkrótce wielka odbędzie się rewija. Cesarz ma wyjechać z Petersburga około 26, b. m. i mówią, że panowie polscy przygotowują się do okazałego przyjęcia go w Wilnie. Myślą, że w Warszawie także byłby dobrze przyjętym, gdzie zamierzają pokorne zanieść do niego prośby o założenie szkoły prawa i instytutu politechnicznego i o rozszerzenie wolności druku dla dziennikarstwa krajowego.—Urodzaje zboża w nadwislańskich okolicach są tego roku bardzo mierne, za to spodziewają się obfitego plonu kartofli." (*Times.*)

KWESTYA WŁOŚCIAŃSKA W ROSSYI.—*Indépendance Belge* zawiera następujący list z Petersburga z 24 Sierpnia: "Okolice Petesburga były nie dawno teatrem wielkiego spustoszenia: podpalono mnóstwo lasów. Wielka to klęska; ponieważ lasy, wszędzie nieocenione, są droższym jeszcze skarbem lda Rossyi, gdzie brak opału daje się uczuwać. Doniesiono wczoraj, że nowe rozruchy wybuchły pomiędzy chłopstwem w Estonii i znowu wskutku tych samych przyczyn. Rzecz ta wcale możebna. Mowią także, że wewnątrz państwa rossyjskiego napotkać można tu i owdzie wsie, w których włościanie odmawiają robót, dla tego że uważają się już być wolnymi, i rząd zmuszony jest wojsko posyłać dla przywracania porządku. Nie tylko jest to możebném, ale prędzéj lub późniéj musi nastąpić. Nie można się spodziewać aby ludność 50milionowa mogła być w jednym dniu oświecona w kwestyi ich nowego społecznego położenia. Przed wyjazdem swoim car wydał świeży ukaz emancypacyjny. Przywrócił wolność wszystkim włościanom dworcowym, których liczba do 200,000 dusz wynosi. Car, oznajmując swoję wolą względem usamowolnienia tych włościan, zapytał na mocy jakiego prawa popadli w niewolą i zażądał, aby mu go przedłożono. Ale nikt nie mógł żądanego wynaleść dokumentu, dla przedstawienia go carowi. Car potém pytał się, jakie były urządzenia, według których rozdzielano powinności i oznaczano ilość robocizn i obroku. Odpowiedziano mu, że jedyném prawidłem były pisemne lub ustne rozkazy jenerała, stojącego na czele téj osobnéj administracyi. Co następuje, jest zadziwiającém, niesłychaném, niepodobném do uwierzenia. Wysoki dostojnik dopiéro co wzmiankowany, dowiedziawszy się o nowém prawie względem dworcowych włościan, napisał do Cesarza, błagając jego C.Mość, aby, uwzględniając jego długie zasługi, raczył łaskawie pozostawić rzeczy *in statu quo* aż do końca jego życia. Ta przechodząca wszelką miarę naiwność daje nam wyobrażenie, co za pojęcia panują w Rossyi pomiędzy ludźmi starego porządku."

SPISEK WE LWOWIE.—We Lwowie odbył się w przeszłym miesiącu sąd nad spiskowymi, których celem było oderwać Galicyą od austryackiego państwa. Wyrokiem sądu naczelnik spisku (Paszkowski) wskazanym został na śmierć, a inni na stosunkowo dłuższe lub krótsze więzienie. Któż-to byli spiskowi owi?.. Wielu ich było i jakiémi rozporządzali środkami?..—Najstarszy pomiędzy nimi miał lat 20; było ich *siedemnastu*; a środki zgromadzone przez nich przez rok składały się *z jednego renskiego* (4 zł. pol.). Jeden najmłodszy uwolnionym został dla tego tylko, że nie miał lat 14; był więc zbyt małoletnim dla ściągnięcia na siebie wyroku sprawiedliwości austryackiéj. Widać, że nad Austryą unosi się jeszcze duch Haynaua; widać także, jak Austrya czuje się silną i bezpieczną, kiedy śmiercią karze dzieci za zamach oderwania prowincyi.

UCIEMIĘŻENIE WŁOŚCIAN PRZEZ SZLACHTĘ POLSKĄ.—Przykre wrażenie sprawiają wiadomości o niegodnych postępowaniach Polaków. Dzwon (ark. 22) zamieścił list do Strogonowa, jenerał-gubernatora Noworossyi, w którym anonim jakiś opisuje szczegółowo obchodzenie się z poddanymi Adeli Kłopotowskiéj, dziedziczki wsi Karpiów, leżącéj w Chersońskiéj gubernii, w Tyraspolskim powiecie. Przy pomocy jakiegoś Jana "młodego polaka"—jak powiada korespondent—ciemiężyła ona poddanych wszelkiémi sposobami, zaćwiczała ich na śmierć, sprzedawała dziewczęta. Chcielibyśmy aby to było kłamstwem: aby szlachta polska nie dawała z siebie Moskalom spektaklów okrutnego obchodzenia się z ludem.

SPROSTOWANIE: W Num. 32, kol. prawéj, str. 125, w. 38, wymieniony jest marszełek podolskiéj gubernii p. Gałacer Sulatycki. Marszałkiem podolskiéj gubernii jest p. Sulatycki, ale nie Gałacer.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.